



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław 1, Hummerel 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetrowy
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 35

Wrocław (Breslau), 27 sierpnia 1933

Rocznik XXXIX

O miłosiernym Samarytaninie.



łowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha. Tak człowiek, który zgrzeszył, zstąpił z Jeruzalem niewinności i spokoju serca, wyrzekł się Jerozolimy niebieskiej i wiecznej szczęśliwości, a zstępuje do Jerycha grzechu i nędzy „i wpadł między zbójców” — szatanów, „którzy go złupili” z łaski poświęcającej, zrabowali drogocenną niewinność i piękność duszy, od Boga na Chrzcie św. otrzymanej. Grzech zrywa miły stosunek do Boga — dziecięstwo Boże. „Zranili go” — grzech pozbawia nie tylko łask duchownych, ale także zadaje rany ciału, niszczy zdrowie i dobrobyt człowieka. „Na poły zmarłego zostawili.” Bo grzesznik, choć nie jest w rzeczywistości umarły, ale utracił życie łaski Bożej, bez której ono jest śmiercią, gdyż tylko łaska daje możliwość pracowania dla Boga i wieczności. Grzesznik jest „na poły martwy, żyje tylko życiem zewnętrznym — które nie ma żadnej wartości wobec Boga, utracił spokój i zadowolenie — szuka ich teraz w świecie i jego przemijających uciechach, pozostawiających tylko gorycz po sobie. Tylko Samarytanin Chrystus, czy Jego zastępca kapłan katolicki, okazuje miłosierdzie i ratuje nieszczęsnego. Kapłan i lewita starego Zakonu nie są w stanie dopomóc grzesznej duszy ludzkiej. Dopiero kapłan nowego Testamentu, obdarzony cudowną łaską Pana, skutecznie dopomaga. Dopiero w niebie zrozumiemy wielkość kapłana — mówi ks. Vianney. — Nawet Najśw. Panna nie ma tej władzy, co kapłan: przemienić chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa, ani też cały hufiec aniołów rozgrzeszyćby nas nie mógł, a kapłan wam mówi: „idź w pokój, grzechy twoje są ci odpuszczone”. Bez kapłana na nicby się nam dobrodziejstwa Boże nie przydały: na cóżby się przydał dom pełen złota, gdyby nam nikt drzwi jego otworzyć nie mógł. Kapłan ma klucz do wszystkich

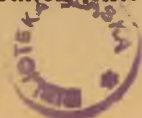
Nasz krzyżyk.

Niema rady — Bóg nam każe
Iść wśród krzyżów przez cmentarze.
A w tej drodze rzadkie róże,
Częstsze kolce, wichr i burze;
W duszach nieraz ciężko, łzawo, —
Serca patrzą w dal z obawą...
Więc co robić?

Co? ach, w dłoni
Ścisnąć krzyżyk i głęboko
W ranach Zbawcy utkwic oko:
Na krzyżyku złożyć wargi
I z krzyżykiem iść bez skargi
Hen przez życie — aż ta droga
Wprost zawiedzie nas do — Boga!!
W.

skarbów niebieskich, on drzwi do nich otwiera, on jest szafarzem Boga, on rządzi Jego dobrami. Bez kapłana na nicby się nam męka i śmierć Zbawiciela nie przydały. Po Bogu kapłan jest wszystkim. Jedno jego słowo przemienia chleb w Boga. Większa to moc, niż światy tworzyć, gdybym spotkał księdza i anioła, pokłoniłbym się najpierw księdzu, a potem aniołowi. Anioł jest przyjacielem Boga, ale kapłan jest Jego zastępca.

Naśladujmy miłosiernego Samarytanina: nie mówmy że nam samym ciężko i że nie jesteśmy w stanie bliźniemu pomagać: codziennie znajdziemy niejedną okoliczność okazania miłosierdzia, — udzielania pomocy jeżeli nie materialnej, to duchowej, która jest daleko cenniejsza. Pocieszyć zasmuconych, dać dobrą radę, uspokoić serce, wszak to prawdziwie chrześcijański dobry uczynek. A ile to dobrego modlitwą zdziałać możemy! modląc się na przykład za dusze w czyśćcu, które same sobie pomóc nie mogą, a cierpią, okropne



X-88786
2995911

męki. Skracamy je, gdy się za zmarłych modlimy, lub ofiarujemy za nich Msze św., Komunie św., odpusty, umartwienia. Bądźmy pewni, że ta dusza nam się odwdzięczy. Wierzyć należy, że Bóg objawia duszom w czyście cierpiącym nasze modlitwy, ażeby te święte dusze za nas się modliły. Choć cierpią, ale w takim stanie bardzo mogą prosić, bo są przyjaciółkami Boga. Św. Katarzyna Bolońska, kiedy jakiej łaski pragnęła, udawała się do dusz czyścowych i prędko była wysłuchana. Możemy być pewni, że dusze w czyście, za które się modlimy, jak tylko osiągną chwałę niebieską, nie przestaną modlić się za nami. Owa dusza, oswobodzona przez nas z czyścia, powie Bogu: „Panie, nie dozwól, aby zginął ten, który mię z mąk wyzwolił“.

* * *

Niedziela dwunasta po Świątkach.

Lekcja. 2. Kor. 3, 4-10.

Bracia! Mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest; który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą ale duchem; bo litera zabija, a duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach było w chwale, tak iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego,

która niszczy; jakoż nie więcej posługowanie ducha w chwale będzie? Bo jeśli posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwałę.

Ewangelja św. według św. Łuk. 10, 23-38.

W on czas rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiedziałam wam, iż wiele proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, i nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy biegły w zakonie powstał, kusząc go mówił: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpie żywota wiecznego, a on rzekł do niego: w zakonie co napisano? jak czytasz? A on, odpowiedziawszy, rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich; ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, to czyn, a będziesz żył. A on chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przejąwszy Jezus, rzekł: Człowiek niektórzy zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złapali, i rany zadawszy, odeszli, na polu umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektórzy kapłan zstępował tą drogą, a ujrawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podług miejsca, widząc go, minął. A Samarytanin niektórzy, idąc, przyszedł wedle niego; i ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz, wyjawszy dwa grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy wrócę oddam tobie. Który z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i ty czyn podobnie.

Najśw. Panna Marja Naczyniem poważnem.

Wielki bezwątpienia zaszczyt spływa na ciało przez połączenie jego z duszą, będącą „obrazem Boga“. Im piękniejsza zaś, im hojniej ubogaconą od Pana jest dusza, tem wyższa jest i godność ciała, wynikająca z tak ścisłego przymierza! Jakież zaszczyt więc i chwała spłynęły na ciało Marji ze związku z duszą, która po duszy Jezusa najszlachetniejszą, najświętszą jest, i najhojniej obdarzoną darami nieba!

Lecz o ile bardziej jeszcze godnem poważania i czci ciało Marji ze względu na Jej boskie macierzyństwo?

Było to zaiste wielkim zaszczytem dla Abrahama, że przyjmował niegdyś Pana pod postacią Anioła i obcował z nim poufale; ale Bóg nie połączył się swą Istotą z tym św. Patriarchą.

Było to wielkim zaszczytem dla Mojżesza, że przenikał straszne chmury okrywające górę Synaj, i że mógł wśród błyskawic i piorunów rozmawiać twarzą w twarz z Najwyższym; ale Bóg nie połączył się współistotnie z tym nieśmiertelnym prawodawcą.

Było to wielkim zaszczytem dla Eljasza, że słyszał i widział znaki zdumiewające wielkość Najwyższej Istoty; lecz Bóg objawiając swą czcigodną obecność,

nie połączył się współistotnie z tym wielkim prorokiem. Wielkim było zaszczytem dla Zacheusza, że przyjmował Pana Jezusa u stołu swego; dla Łazarza i siostr jego, że udzielali Mu swej gościnności, cieszyli się dowodami Jego Boskiej przyjaźni; lecz jakżeż wszystkie te stosunki tak drogie, tak zaszczytne, są dalekie od owego stosunku najściślejszego, nieporównanego Boga-Człowieka ze swą Matką! Ach! nie dziwmy się, że święci nauczyciele Kościoła owładnięci uwielbieniem w obec Tej Matki Bożej, pozdrawiali w Niej we wyrażeniach najsilniejszych to najdosłowniejsze łono, gdzie Słowo przyjęło naturę ludzką.

Słusznie szanujemy owe naczynia kosztowne, w których w kościele przechowywa się najświętsza Eucharystja. Lecz możeż być jakie porównanie między srebrem lub złotem ozdobionem choćby najkosztowniej, a tem dostojnem i na zawsze czcigodnem ciałem, które udzieliło naszemu Boskiemu Zbawicielowi, najświętszej krwi dla naszego odkupienia?

Tak jest; ciało Marji w całym znaczeniu wyrazu jest „naczyniem wybranem“ od Pana, stokroć droższem i godniejszym poważania, niż wszelkie naczynia

Z życia Świętych.

Błogosł. Izabella.

(1 września.)

Ludwik XIII, król Francji, z żoną swą Blanką kastylijską prawdziwie szczęśliwymi byli rodzicami. Z pomiędzy ich dziatki dwoje wyniósł Kościół Boży do godności Świętych, a tym dwojgiem byli św. Ludwik IX, król francuski, i ta błogosławiona Izabella, której żywot kreślić zamierzamy.

Izabella, którą także Elżbietą nazywano, od pierwszej swej młodości gardziła zbytkiem, bogactwami i temi zabawami, w jakie dwór królewski obfitował. Skromne suknie, cichy kątek, szczupłe kółko Boga bojących się dziewic, były dla niej najmiłszem towarzystwem. Ponad wszelkie zabawy przenosiła modlitwę czyli rozmowę duszy z Bogiem, a jakby w dowód, że miłowała Pana Boga nadewszystko, więc spełniała dlań wielkie ofiary, odbywała surowe posty i ciężkie a dobrowolne znosiła umartwienia. Zanim brzask ranny ziemię uweselił, już

Izabella klęczała na modlitwie, codzienn prawie się spowiadała i codzienn słowa Bożego była łakomą.

W czasie przygotowań do wyprawy krzyżowej, podjętej przez jej brata św. Ludwika IX, króla francuskiego, rycerzy własnym kosztem uzbrojonych dostawiła, innych radą i czynem zachęcała. Pragnął ją pojąć w małżeństwo najstarszy syn cesarski i następca tronu, ale mimo nalegań brata a nawet samego Ojca św. odmówiła.

„Moim oblubieńcem jest i będzie zawsze Jezus!“ mawiała.

Po śmierci swej matki, o cztery tysiące kroków za Paryżem, w miejscu zwanem Długim polem, założyła klasztor, w nim zgromadziła podobne sobie dziewice i według przepisów przez św. Bonawenturę ułożonych, a przez Urbana IV zatwierdzonych; ostry wiodła żywot. Całych lat dziewięć w tem osobnieniu trwała, nigdy do królewskiego nie zaglądając dworu. Wreszcie pełna cnót i zasług w 45 roku życia poszła po nagrodę do Pana. Jej cześć zatwierdził Leon X, a inni Papieże jeszcze ją wzmoogli. Grób jej słynął zawsze i słynie cudami.

== Człowiecze! tyś jest mój! ==

Człowiecze, tyś jest mój!

Patrz w głębie twego ducha,

Jam na nim wyrył obraz swój,

Dałem ci moc, której przyroda słucha:

Więc powiedz sam: czyś ty nie mój?

Człowiecze, tyś jest mój!

Patrz w moje krwawe rany:

Z nich płynie krwi ofiarnej źródło,

Przez którą dekret śmierci twej zmazany,

Więc powiedz: czyś ty nie mój?

Człowiecze, tyś jest mój!

Ciało me i krew błoga

Karmi cię wciąż, słodzi twój znój,

Ja jestem twoje życie, Prawda, droga:

Więc powiedz sam: czyś ty nie mój?

Ks. Mateusz Jeż.

najdroższe i najszacowniejsze, gdyż ono samo stało się godnem „nosić w sobie Boga”.

Nie zaznało też ono zepsucia grobowego, lecz przeciwnie, wedle pobożnej tradycji Kościoła, zostało uwielbione przez wniebowzięcie na wzór Boskiego ciała Pana Jezusa.

Ożywy tu wiarę naszą. Wszak i ciała nasze, lubo tak skażone, a jednak przez najświętszą tajemnicę Eucharystji podniesione zostają aż do zjednoczenia się z Bogiem, przez co również stają się naczyniem poważnem, naczyniem czcigodnem, które ach! lekajmy się skałać choćby najmniejszym brudem... Zaprawdę, nigdy dosyć nie możemy rozmyślać, nigdy dosyć zgłębiać tej przepaści miłości Bożej, jaka jaśnieje w Komunii świętej! Przez Komunię św. stajemy się świątynią Pana Jezusa; niedosyć na tem, stajemy się samym przybytkiem Jego; owszem, samem owem naczyniem poświęconem, naczyniem żywem, w którym składamy naszego Zbawiciela! Co powiecie? niedosyć jeszcze i na tem: stajemy się naczyniem żyjącem, z którym On się łączy w sposób tak ścisły, że wedle słów świętego Cyryla „stajemy się jedno z nim”.

Jeśli słusznie szanujemy naczynia święte naszych ołtarzy, ach! umiejmy na każdym miejscu, w każdym czasie szanować siebie samych; umiejmy trzymać myśli, uczucia, pragnienia nasze, wzrok nasz i wszystkie czyny na tej wysokości czci i chwały, do jakiej nas wznosi choćby jedna tylko Komunia święta.

O Marjo! któraś zasłużyła na wszelkie hołdy po Bogu, Ty któraś godną była pomieścić w przeczystym swem łonie Pana, przed którego olśniewającym majestatem sami Aniołowie zakrywają się swemi skrzydłami, cóż możemy Ci ofiarować dla uczczenia Tego, któremuś udzieliła z własnej swej istoty ciało, a przez to stałaś się wedle słów świętego Piotra Damiana „w pewnym względzie niewysłowionym z Nim tożsamością?” Przyjmij te pokorne wyrażenia wszystkich uczuć, jakimi tylko Twe wyniesienie, Twa wielkość mogły kiedykolwiek natchnąć serca prawdziwych wiernych. Spraw, abyśmy uczuli, ile Boska Eucharystja stawia nas wysoko wśród stworzeń, i abyśmy przez nią stali się we wszystkim i na zawsze jako „naczynia ku czci i chwale wiekuistej przeznaczone”.

Prawda katolicka.

Potrzeba religii wobec demoralizacji dzisiejszej.

Nigdy jeszcze z pewnością nie reformowano, zmieniano i pracowano nad naprawą panujących stosunków tak wiele, jak właśnie w czasie obecnym. A jednak przynajmniej nas zło się wzmaga i coraz większe pochłania ofiary. Nie dziwmy się temu! Słusznie tak się dzieje. Albowiem wszyscy dziś gorączkowo zajmujemy się rzeczami błahemi, podrzędnymi, a zupełnie na uboczu zostawiamy niby sierotkę opuszczoną — podstawę i początek wszystkiego, t. j. moralność i religję. Tak jest! Moralności i religii nam dziś trzeba, by wyleczyć już ropiące rany zadane długotrwałą wojną. Bez tych lekarstw, które żadnymi innymi środkami zastąpić nie można, daremne są nasze zabiegi. Że tak jest, a nie inaczej, rozważmy, proszę, co następuje.

Bóg wszechmocny, znając naturę człowieka, nie chciał go puścić w świat bez przewodnika i hamulca i dlatego zaopatrzył go sumieniem, które ostrzega go przed rozpoczęciem każdego postępu, co jest złe a co dobre. W tem sumieniu spoczywa, jak to wszyscy dobrze czujemy, księga prawa moralnego. W dziesięciu przykazaniach dał nam Bóg poznać dokładnie obowiązki względem Stwórcy, bliźniego i siebie samego. Ludzie jednakże o obowiązkach swych tworzyli sobie wyobrażenia mylne, a częstokroć nawet zupełnie dziwaczne, i w ten sposób ludzkość cała pogrążona była w ciemnościach i ślepcie. Dopiero Chrystus, Syn Boży, przybierając postać człowieka, nauczył nas słowem i przykładem, jak mamy moralność w nas zaszczerpić wykonywać, aby nam się stała zasługą, a ta ostatecznie ułatwiła nam zbawienie we wieczności. Odtąd rozpoczyna się też i nowe życie. Światłość świata rozprasza ciemności jak niemniej prawdę, że zasługa i nagroda

tam tylko jest, gdzie jest pragnienie, i praca, z radością niezmierną, przestrzegają naukę Chrystusa, i uprawiając według niej serca swe, wyniszczają się niejednokrotnie zupełnie, by tylko stać się jaknajdoskonalszym naśladowcą Mistrza i Nauczyciela.

Religia objawiona nam przez Chrystusa, rozgłaszana przez Apostołów i ich następców, zawarta w ewangelji i przyjęta przez ludzi dobrej woli, a nie narzucona żadną siłą ziemską, upowszechniła się i dotąd upowszechniać nie przestała, mimo że ciało ludzkie niedogadzała, a nawet wszystkie jego namiętności w karby ujęła i z strony ludzi — częstokroć dzierżących władzę i siłę ziemską — najsroźszych doznawała przesładowań. Ta religia pomiędzy ludźmi w sposób cudowny się rozkrzewiła i stała się odtąd duszą całej moralności. Ewangelja i moralność tak z sobą są związane jak związana jest dusza nasza z ciałem. Niema zasad moralności, jeśli one są sprzeczne z duchem Ewangelji. Powiedzieć nawet można, że moralność stała się owocem i jest celem religii, bo religia ten swój owoc uszlachetnia, udoskonala, utwierdza.

Stąd wypływa niedwuznacznie pewność, że ludzie, którzy o ewangelję mało, a może wogóle się o nią nie troszczą i jej nauki zupełnie pomijają, nie żyją moralnie. Według obliczeń statystycznych z roku 1897-mego było n. p. w Francji na 100 przestępców 89 osób, które się były wychowały w szkole bezwyznaniowej, a tylko 11 osób z tych, którzy wyszli ze szkoły religijnej. Ale i ci ostatni z pewnością mimo religijnego wychowania, zostawiali religię na uboczu. I stąd słusznie, a to nawet jeden z największych wrogów religii, bezbożny Wolter, pisał kiedyś te słowa: „Gdybym był panującym, nie dopuściłbym do siebie sług w Boga niewierzących; tacy bowiem z pewnością struliby mnie, skoroby im to tylko było na rękę.”

Śmiałkowie dzisiejsi, którzy pod pozorem dobra ludzkiego rozgłaszają zasady i formuły mające zastąpić religję Chrystusową, pamiętać powinni, że między wiarą a niewiarą bezdena jest przepaść, która zapełnić się nie da ani kulturą nowomodną ani materjalizmem nigdy

nie nasyconym ani też niczem nie krępowanę; przeciwrotną wolnością. Zamiast obiecaney swobody i rajskiego dobrobytu, widzimy z chwili na chwilę zwiększające się księgi praw, domy karne i poprawne; widzimy demoralizację w coraz większych rozmiarach, a ztąd nędzę i niezadowolenie ciągle groźniejsze.

Wprawdzie dają się dziś słyszeć zdania, że człowiek i bez wiary może spełniać uczynki moralne. Tak! zdarzają się niejednokrotnie i takie wypadki, choć bardzo rzadko. Jeśli się jednakże sprawie lepiej przypatrzemy, przekonamy się, że ludzie bez wiary lub obojętni w rzeczach religijnych wykonywują uczynki moralne tylko spekulacyjnie, to jest z wyrachowania, dla oka, dla zyskania honorów lub dla jakichkolwiek korzyści doczesnych. Moralność ich zmienia się zwykle według czasu, humoru i miejsca, a o rzetelności jej przekonać się można najlepiej w życiu rodzinnem lub towarzyskiem. Pomijają oni wtedy zupełnie rady serca i sumienia, a idą powszechnie za rozumem, który wszystko odnosi do osobistych widoków. Niech im się tylko kto odważy — słusznie może — sprzeciwić, albo niech stracą nieco mająteczku, a zaraz poznać rzeczywisty wygląd ich moralności. Jak wtenczas potrafią oni zemścić się na winnym czy też i — niewinnym bliźnim! Moralność taka oparta jest na zasadach bardzo niepewnych, i dlatego na niej absolutnie polegać nie można. Że tak jest, uczy nas codzienne doświadczenie, dowodzące nam jaskrawo, iż owocem takiej moralności, takiej uczciwości tylko cywilnej jest niezadowolenie, brak wzajemnego zaufania i nieustanne spieranie się.

Każdy z nas wreszcie czuje gwałtowną potrzebę prawa moralnego, i kto bez jakiegokolwiek uprzedzenia rozpatrzy się w życiu praktycznym, nie tylko w teorii,

przekona się z pewnością, że bez prawa moralnego, zaszczerpionego w sumieniu i związanej z nim religii Chrystusowej ani człowiek jako jednostka ani społeczeństwo obejść się nie może.

Jeżeli więc dziś rzetelna moralność należy prawie już do wyjątków, a demoralizacja coraz większe ciągnie kręgi, to li tylko dlatego, że świat zbałamucony roglaszanemi zasadami i hasłami nowomodnych mędrców w pysze i zarozumiałości swej coraz dalej odstępuje od religii chrześcijańskiej. Wysłuchując codziennie prośby i skargi ubogich i zamożnych, przebywając niejednokrotnie wśród więźni, śledząc dochodzenia karne o zbrodnie i występki, jak niemniej spory rozwodów małżeńskich, czytając — choć z niechęcią — gazety noszące nam wiadomości o swarach i intrygach politycznych, przypatrując się życiu pozakulisowemu i wogóle wszystkim dzisiejszym postępkom, tak w rodzinie jak i w organizacji i całem społeczeństwie, przekonamy się z chwili na chwilę coraz więcej, że naprawdę nie ma, nie było i nie będzie innego lekarstwa prócz chrześcijaństwa, które jedynie z pomocą miłosierdzia Bożego może nas wyleczyć. I wyleczy nas z pewnością, jeśli my tylko szczerze zechcemy.

Nie oglądajmy się więc co inni czynią i myślą, ale natychmiast powróćmy do praktykowania religii Chrystusowej, a tem samem i do przestrzegania prawa moralnego. Tam mądrość, tam siła i stałość, tam życie, swoboda i dobrobyt nasz.

Potwierdzić to mogą najlepiej ci, którzy sami przez czas pewien błądzili w ciemnościach, a po przejrzeniu, za łaską Bożą, podobni do ewangelicznego syna marnotrawnego, powrócili do Drogi, Prawdy i Żywota.

O. Franciszek O. F. M.

Życiorysy.

KS. BADENIS S. J.

Karol Antoniewicz,

wielki apostoł na ziemiach polskich i na Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

„W takiej ciągłej siedmiodniowej nauce, cała istota wiary i prawodawstwa chrześcijańskiego łatwiej i zwężlej może być wyluszczoną jak w pojedynczych odrębnych wykładach — a przy roztrząśnieniu dokładnem sumienia wedle przykazań boskich, każdy w swoim sumieniu jakby w zwierciadle przejrzeć się potrafi! Przy takim nabożeństwie i ciągłym rozważaniu prawd wiecznych i nieustającej modlitwie łaska boża widocznie działa — co się zawsze okazuje z licznych i zadziwiających częstokroć nawróceń! Mówią niektórzy: „lud zepsuty, ciężko tyle złego wykorzenić“; ach, właśnie dlatego, wszelkich do skutecznego tego potrzeba użyć środków. A czego pojedyncze pojedynczych, choćby najświatlejszych, najgorliwszych kapłanów starania i prace skutecznici nie zdołali, to wspólne połączenie i skupienie sił i modlitw dokazać może“...

Taki cel, takie skutki misji; następne stronicie malują nam jej obraz. Rozpoczyna się zazwyczaj w sobotę wieczorem. Umajony kwiatami, rześsiście oświecony kościół ściągnał pobożnych i ciekawych; odzywają się organy i cały zebrany lud śpiewa litanję do Matki Boskiej, błagając Jej pomocy, o błogosławieństwo prosząc. Po litanji miejscowy proboszcz zdejmując ze siebie stulę i wręcza ją przełożonemu misjonarzy, powierzając mu niejako w ten sposób zarząd parafji na cały czas misji. Przełożony przemawia do ludu, ogłaszając, co to jest misja i jakie jej korzyści; zwraca się najprzód do całego ludu, potem do gospodarzy i gospodyń, do przełożonych gminy i poddanych, do ojców i matek, do dzieci, czeladzi, okazując, jak każdy potrzebuje tego zbawionego czasu do zebrania swych myśli, lepszego

poznania swych obowiązków i pojednania się z Bogiem. Po nauce jeden z kapłanów udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, a jednocześnie kaznodzieja z ambony, głośno się modli, a lud za nim powtarza:

*Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie
Jezusowi w Najświętszym, boskim Sakramencie!
Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności,
Tylekroć bądź pochwalon Jezu — ma miłości!*

Podobnem wieczornem nabożeństwem i błogosławieństwem udzielonem na środku kościoła, lub z ambony, gdy misja odprawia się na cmentarzu kościelnym pod gołem niebem, kończą się każdego dnia misyjne nauki. Opuszczając kościół, lud śpiewa pieśń nabożną; zazwyczaj rzewną: „Dobranoc Głowo święta...“ itd.

Z pierwszemi promieniami wschodzącego słońca, kościelne dzwony budzą pobożnych i do modlitwy wzywają: „Oto znak wielkiego króla, chodźcie, pokłońmy się Panu!“ Na wszystkich drogach, drózkach wiodących do kościoła, rojno, ale cicho, bo każdy zatopiony w myślach o ważnych, najważniejszych sprawach, od których zależy wieczne zbawienie jego duszy. Przed ołtarz wychodzi kapłan i śpiewa Mszę św.; zebrani gorąco razem się z nim modlą, bo dobrze czują, że w tem dziele łaski bożej, wszystko od łaski, od miłosierdzia boskiego zawisło. Cztery, czasem pięć nauk dziennie odświeża w pamięci najgłówniejsze prawdy wiary; zmusza do zastanowienia się: dlaczego żyjesz, jak żyjesz, a jak żyć powinien? Jeden z misjonarzy odsłania groźne tajemnice rzeczy ostatecznych; pokazuje, czym jest odstąpienie od Boga, czym grzech i jakie jego skutki, prowadzi przed oblicze śmierci, na sąd boży, przed bramy piekła. Drugi poucza, jak żyć, aby śmierci się nie lękać, na sądzie bożym zostać usprawiedliwionym, ogni piekielnych uniknąć; przechodzi kolejno przykazania boże i kościelne, zastosowuje je do potrzeb, do sposobu życia swych słuchaczy i wspólni z nimi do najgłębszych tajników sumienia zagląda. Trzeci, skruszonego już grzesznika, poznającego dobrze swą biedę, za rękę niejako bierze i prowadzi do miłosierdzia bożego; uczy, jak ma z grzechów swych w szczerzej spowiedzi się oczyścić, jak za nie serdecznie

żałować, jak na przyszłość chronić się nie tylko od grzechów, ale i wszystkich okazji do nich wiodących. Czwartą lub któryś z poprzednich wykładów w przystępny sposób raz, albo i dwa razy na dzień naukę katechizmową, o ile można, osobno małym dzieciom, osobno podrastającym chłopcom i dziewczętom, a osobno starszym parobkom, dziewczętom, gospodarzom i gospodyniom.*

Jednym z najgłówniejszych celów misji jest oczyszczenie sumienia przez gruntowną, a jeśli tego zachodzi potrzeba,

* Porządek ten w głównych zarysach zachowywany bywa po dziś dzień na misjach ludowych, naturalnie z pewnymi zmianami zależnymi od pory roku, liczby misjonarzy, wyższego lub niższego stopnia wykształcenia słuchaczy i t. p.

przez generalną spowiedź. W pierwszych paru dniach nie pozwala się biorącym udział w misji, do spowiedzi przystępować, ponieważ i serce ich niedość jeszcze skruszone, i rozum niedość oświecony, z czego i jak się spowiadać; w następnych dniach równie misjonarze, jak i przybyli z okolicy do pomocy kapłani, przebywać muszą dzień cały, często do późnego wieczora, w konfesjonale, aby zbierać owoce z rzuconego na ambonie nasienia. Na końcu misji, czasami w środku i na końcu urządzona bywa generalna Komunia św. z osobną przemową, tłumaczącą, czem jest Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, jaką miłość Pán Jezus nam w nim okazuje, jak do niego się przygotowywać, jak zań dziękować należy. (Ciąg dalszy nastąpi.)

== Zagadnienia na czasie. ==

Epidemia samobójstw w Niemczech.

Wraz z pogorszeniem się warunków życia wzrasta w Niemczech liczba samobójstw. Ciekawe dane w tym kierunku ogłosiły towarzystwa ubezpieczeniowe, działające na terenie Rzeszy. Otóż n. p. według raportu monachijskiego towarzystwa reasekuracyjnego, liczba samobójstw tak wzrosła w ostatnim czasie, iż 28,5 procent wypłaconych premii asekuracyjnych przypadło na wypadki samobójcze. W roku 1930 proporcja ta wynosiła tylko 20,7 proc., a w r. 1929 — 18,9 proc. To są cyfry, charakteryzujące Niemcy. Jeśli zaś chodzi o zagranicę, proporcja powyższa wykazuje nieznaczny wzrost z 14,7 proc. do 15 proc.

Pamiętka wojny światowej — dla przyszłych pokoleń!...

Niedawno pismo „Neues Volk“ podało następujące zestawienie liczb: „Długość trwania wojny światowej 4 lata, 3 miesiące i 10 dni. Pod koniec wojny pod bronią znajdowało się około 30 milionów ludzi gotowych lub zmuszanych do wzajemnego zabijania się. Około 60 milionów ludzi było zmobilizowanych w czasie wojny, ale nie do pracy, lecz do

niszczenia. Rezultatem tej „niegodnej ludzkości rzezi“ (tak nazwał wojnę Pap. Benedykt XV) było przeszło 11 milionów zabitych i zaginionych. Wynika z tego, że w ciągu 4 i pół lat co jedną minutę padało 4 do 5 zabitych. W obliczeniu dziennym dawało to 6.000 do 7.000! Zagłodzonych zostało wskutek nędzy wojennej w poszczególnych krajach siedem milionów ludzi, ranionych 20 milionów, w tem wielu kilkakrotnie. Koszty wojenne wyniosły 186 miliardów dolarów, koszty strat, poniesionych wskutek przerwania produkcji — 151 miliardów dolarów. Ogólna suma zatem kosztów tej wielkiej rzezi ludzkiej wyraża się cyfrą 337 miliardów dolarów. Zabójstwo jednego człowieka „kosztowało“ więc 15.565 dolarów. Za te pieniądze każda rodzina w Polsce, Austrii, w Niemczech, Rosji, Belgii, we Francji, w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii mogłaby otrzymać na własność dom z ogrodem i jeszcze pozostałoby olbrzymie sumy na cele dobroczynne i oświatowe. Wspomniane pismo zamyka tę statystykę zgrozy następującymi słowami: „Na podstawie tych liczb człowiek rozsądny i mający poczucie odpowiedzialności musi stać się współpracownikiem i przyjacielem pokoju. Kto nie będzie nim, ten nie jest ani człowiekiem, ani chrześcijaninem, lecz potworem.“

Woda z Lourdes.

W jednym małym miasteczku Królestwa Polskiego mieszkał profesor z żoną i synem jedynakiem, Konstantym. Ojciec sam nie wiele w co wierzył, matka była wyznania rzymsko-katolickiego, a syn, pomimo że przez matkę w naszej wychowany religij, przecież zaczął wstępować w ślady ojca.

Było to w końcu 1876 roku, kiedy Konstanty ciężko zachorował. Sprowadzono lekarzy. Stan chorego w krótkim czasie jednakże tak się pogorszył, iż i najslawniejsi lekarze o zdrowiu a nawet życiu jego powątpiewając, zupełnie go opuścili.

W jedną noc, w kilka dni przed 2-gim lutego, miał chory dziwny sen. Zdawało mu się, iż widzi Zbawiciela świata i Matkę Jego Najświętszą, — że podczas gdy Pan Jezus dotknął się jego nogi, która blisko na metr spuchła, ją wyleczył, Najświętsza Panna powiedziała te dwa słowa: „2-go lutego“.

Na drugi dzień opowiadał Konstanty ów sen rodzicom, którzy jednakże uważając to jako wynik fantazji w rozgorączkowanym stanie — wkrótce nic sobie z niego nie robiąc, zapomnieli.

Wkrótce potem przybyła przyjaciółka żony profesora, przyniosłszy ze sobą flaszkę napelnioną wodą z Lourdes. Profesor sam przyjął od niej ową flaszkę — lecz nie wierząc w jej skutek, postawił ją obojętnie na oknie.

Drugi dzień lutego się zbliżał — stan chorego coraz więcej się pogarszał, noga coraz mocniej puchła i w końcu zdawało się, że ostatnia godzina chorego wkrótce wybije. Nieszczęśliwi rodzice płacząc i jęcząc stali nad łóżem chorego jedynaka.

W dzień 2-go lutego chory coraz się miał gorzej i około godziny 10-tej rano leżał z oczami w jedno wlepione miejsce. Zdawało się, że dusza już uleciała — gdyż światło zapalanej świecy, trzymanej przed nosem chorego, prawie żadnego nie okazywało poruszenia, co było oznaką, że chory już nie oddycha.

Naraz przypomniała się rozpaczającej matce woda z Lourdes, przez ową przyjaciółkę przywieziona. Pochwyciła ją więc i z ufnością w nieskończone miłosierdzie Boga, wpuściła kilka kropel choremu w usta.

Po dwugodzinem spokojnym śnie utworzył młodzieńiec oczy, obejrzał się do koła, i nie wiedząc nic o wodzie z Lourdes, udzielonej mu przez matkę, rzekł ciężko oddychając: „Najśw. Marja Panna, ta przeczysta Dziewica i Matka Boga żywego, życie mi ocaliła.“ Na drugi dzień przybył jeden z przywołanych lekarzy a ujrzawszy matkę pytał, o której godzinie chory umarł. Gdy ta mu z wielką radością oświadczyła, że żyje, pokiwał głową sądząc, że nieszczęśliwa wskutek strasznej boleści rozum straciła. Pomimo wszelkich zapewnień uczzonego lekarza, że chory podług prawideł i reguł sztuki lekarskiej dłużej żyć nie będzie i nie może, wyzdrowiał tenże stosunkowo w dość krótkim czasie.

Na profesora to wielkie zrobiło wrażenie, poszedł do kościoła, wypowiadał się i publicznie wyznał się chrześcijaninem, pomimo że wiedział, iż rząd mu odbierze dotychczasową posadę, jak i wkrótce został zazuspendowany, a chcąc uniknąć dalszych prześladowań a może i Sybiru, udał się do Galicji. Syn zaś doznawszy tak wielkiej łaski, poświęcał całe życie usługom Zbawiciela, wstępując do Zakonu Jezusowego.

Modlitwa z wiarą i ufnością nigdy nie zostanie bez nagrody.

Proście a będzie wam dano.

We Francji, w małym miasteczku Creteil niedaleko Paryża, Augustyna Murette, córka bogatego winiarza, sierota bez matki, dotknięta strasznym paraliżem, straciła mowę jako też władzę rąk i nóg; życie jej skupiło się tylko w wyrazie oczu, bez czego możnaby ją wziąć za umarłą, pozbawioną wszelkiego czucia. Tak w kwiecie wieku, od ośmnastu miesięcy rozciągnięta na łożu boleści, długie godziny liczyła w ciężkim strapieniu, bez żadnej nadziei dni szczęśliwszych.

Było to w 1802 roku. Konkordat otworzył kościoły zamknięte ręką bezbożnych, uroczystość Bożego Ciała wszędzie obchodzono z największą wspaniałością; wszystkie serca wesoło śpiewały Hosanna Jezusowi obnoszonemu w triumfie po ulicach i placach publicznych.

Było to jakby świetne zmartwychwstanie Francji.

W Creteil, przypadające w tym dniu święto parafjalnego patrona, dodawało jeszcze blasku wesołej uroczystości, i wszyscy z bijącym sercem do niej się gotowali.

Gdy tak przyrządzano ołtarze, zbierano zieleni, kwiaty i inne ozdoby, myśl promienna wiarą i miłością, powstaje w sercu pewnej młodej dziewczeczki Henryki Krete, która litując się nad swą chorą przyjaciółką Augustyną, rzecze do towarzyszek:

„Czytałam w Ewangelji, że gdy Pan Jezus żył na ziemi, przynoszono do niego chorych, kalekich i wszyscy byli uzdrowieni. Ten sam Zbawiciel będzie teraz przechodził mimo domów naszych; litość Jego nad nędznymi zawsze jednakowa. Uzdrowił On paralityka od 38 lat cierpiącego, cóżby Go kosztowało uczynić miłosierdzie dla naszej biednej Augustyny? ... Zanieśmy ją do stóp dobrego Jezusa; pewnie nie zawiedzie ufności naszej.“

„Dobrze! dobrze! zawołają wszystkie dziewczątka; wnetże plan ułożono, i od tej chwili promień nadziei błyska w duszy chorej, a łzawe jej wejrzenie wymownie wyraża wdzięczność jej serca.“

HENRYK SIENKIEWICZ

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania Chrześcijan
za panowania Nerona.
(Ciąg dalszy.)

Przedtem ani domyślał się, że ta chwila, gdy zmieni się w rzeczywistość, będzie tak straszna — i już nie prosił o jej życie, chciał tylko, by umarła, nim ją wyprawdzą na arenę. Więc z niezgłębionej otchłani bólu powtarzał w duszy:

„Choć tego mi nie odmów, a ja Cię umiłowuję bardziej jeszcze, niż miłowałem Cię dotąd.“

Wtem zbudziła się w nim żądza zemsty i krwi. Porywała go szalona chęć rzucić się na Nerona i zdusić go wobec wszystkich widzów, a jednocześnie czuł, że ta żądza obraża Chrystusa i łamie Jego przykazania. Wreszcie, jak człowiek, który spadając w przepaść, chwytą się wszystkiego, co rośnie na brzegu, tak i on oburącz chwycił się myśli, że jednak tylko wiarą może ją ocalić. Wszak zostawał tylko ten jeden sposób! Wszak Piotr mówił, że wiarą ziemię można wzruszyć w posadach!

Więc skupił się i całą swoją istotę zamknął w jedno słowo: wierzę — i czekał cudu.

A w tej samej prawie chwili dano znak, na który zaskrzypiały wrzeczadze naprzeciw cesarskiego siedzenia i z ciemnej czeluści wyszedł na jasno oświetloną arenę — Ursus.

Olbrzym mrugał powiekami, widocznie olśniony światłem areny, poczem wysunął się na jej środek,

Nazajutrz o umówionej godzinie, przyjaciółki Augustyny, ubierają ją w świąteczne suknie, niosą w fotelu pomiędzy tłumy zdziwione. ...

Już odgłos dzwonów, bębny, muzyka, śpiew hymnów kościelnych, oznajmują zbliżanie się świętego orszaku. ... Wkrótce potem z wysokiego wiejskiego ołtarza, kapłan jaśniejącą Hostją błogosławi gromady wiernych, zlewając na nich obfitość łask Boskich, gdy oto młode dziewczeczki w bieli lekko unoszą fotel chorej przyjaciółki, stawiają go naprzeciw ołtarza, same zaś klękają w półkole, jakby lilijowym wieńcem ją otaczając, z wiarą i ufnością o cud błagają.

Cóż pocznie Niebieski Oblubieniec? — O zapewne nie omyli nadziei tych dusz niewinnych, których myśli i pragnienia wdzięczniejsze Mu są róż i lilij wieńczących ich skroń dziewczęcą.

Niezliczone tłumy pobożnych zalegają plac dokoła; tysiące wejrzeń z błagalną prośbą wznosi się na Przenajsw. Hostję, tysiące serc woła o miłosierdzie, wszyscy, w oczekiwaniu.

Kapłan wzruszony zbliża się z Najświętszym Sakramentem i stojąc przed chorą mówi głośno te słowa:

„Panie Jezu Chryste, któryś rzekł: „Jeżeli dwóch z was połączy się na ziemi, o co byście prosili, stanie się wam... bo gdzie jest dwóch albo trzech zebranych w Imię moje tam i ja jestem; daj, błagam Cię, temu wiernemu ludowi wyraźny znak obecności Twojej pomiędzy nami, aby mocno uwierzyli, iż Ty jesteś żywy i prawdziwy w Najświętszej Eucharystji; a jakoś niegdyś uzdrawiał chorych, cieszył smutnych i strapionych, tak racz nas dziś wysłuchać z miłosierdzia Twego, który żyjesz i królujesz na wieki wieków.“

„Amen!“ odpowie dziewicze grono, „Amen!“ odpowiadają klęczące tłumy... A oto — w oczach wszystkich, chora powstaje z krzesła i kornie upada przed Jezusem w Hostji utajonym, ofiarując Mu z niskim pokłonem wdzięczność i miłość serca swego.

Augustyna Murette zupełnie była uzdrowioną.

Któż zdoła opisać wzruszenie obecnych! Izy rozczulenia,

rozglądając się dokoła, jakby chcąc rozpoznać, z czym mu przyjdzie się spotkać — a widząc pustą arenę, spooglądał ze zdziwieniem swemi niebieskimi oczyma dziecka, to na widzów, to na Cezara, to na kraty kurytarzy, skąd oczekiwał katów.

W chwili, gdy wychodził, prostacze serce jego zakolało po raz ostatni nadzieją, że może go czeka krzyż. Lecz gdy nie ujrzał ni krzyża, ni gotowego dołu, pomyślał, że niegodny jest tej łaski i że przyjdzie mu umrzeć inaczej — a zapewne od zwierząt. Był bezbronny i postanowił zginać, jak przysłało na wyznawcę „Baranka“ spokojnie i cierpliwie. Tymczasem chciał pomodlić się jeszcze do Zbawiciela, więc klękawszy na arenie, złożył ręce i podniósł wzrok ku gwiazdom, migocącym przez górny otwór w cyrku.

Postawa ta nie podobała się tłumom. Dosyć już miano tych chrześcijan, umierających jak owce. Zrozumiano, że jeśli olbrzym nie zechce się bronić, widowisko się nie uda. Tu i owdzie odezwały się sykania. Niektórzy poczęli wołać na posługaczy, których obowiązkiem było smagać biczami tych, którzy nie chcieli walczyć. Po chwili jednak ucichło wszystko, nikt bowiem nie wiedział, co czeka olbrzymowi i czy nie zechce walczyć, gdy spotka się oko w oko ze śmiercią.

Jakoż nie czekano już dłużej. Nagle odezwał się przeraźliwy głos trąb mosiężnych, a na ów znak otworzyła się krata i na arenę wypadł potworny turgermański, niosący na głowie nagie ciało kobiece.

„Ligjo! Ligjo!“ krzyknął Winicjusz.

wdzięczności... słodkie izer wiary, pobożności płynęły z oczu wszystkich...

Zabrzmiął hymn dziękczynny „Te Deum“, tysiące radosnych głosów wzniosło się do Nieba.

Augustyna powstawszy zajęła miejsce przy Henryce za białą chorągwią Marji, szła za procesją bez zmęczenia, słuchała Mszy św., a gdy się nabożeństwo skończyło, kościół się wypróżnił i milczenie zaległo dokoła, ona jeszcze klęczała z ulubionymi towarzyszkami, nieruchoma jak posąg... nie wskutek paraliżu, ale w uniesieniu wdzięczności i zachwycie miłości... Oczy jej i serce nie mogły się oderwać od świętego przybytku, do którego się skrył jej Boski dobroczyńca lekarz niebieski Jezus Chrystus!

Pytania i odpowiedzi.

1. Co znaczy wyraz „Pastor“?

Odpowiedź: Jest to słowo łacińskie a znaczy „pasterz“. Jest tytuł duchownego protestanckiego pełniącego obowiązki duszpasterskie. Ponieważ protestantyzm nie uznaje kapłaństwa, pastor nie jest kapłanem, lecz tylko funkcjonariuszem gminy.

2. Czy tego samego dnia można zyskać kilka odpustów zupełnych?

Odpowiedź: Tego samego dnia można dostąpić wielu odpustów zupełnych, o ile są nadane za rozmaite uczynki, czyli z innego tytułu. Kto np. należy do kilku Bractw, może w tym samym dniu dostąpić tyle odpustów zupełnych, dla ilu Bractw podczas tej uroczystości nadany jest odpust zupełny. Wskazaniem jest jednak, by ten, który sumiennie wypełnił warunki wymagane do uzyskania jednego odpustu zupełnego za siebie, inne odpusty zupełne, których mógłby dostąpić w ciągu tego samego dnia, ofiarował za dusze w czyśćcu cierpiące.

3. Pan Jezus powiedział: „Ziemia i niebo przemina, a słowa Moje nie przemina“. — Czyżby i niebo było czemś nietrwałym?

Odpowiedź: W tym wypadku niebo oznacza firmament niebieski, a nie miejsce, gdzie przebywają błogosławieni.

Poczem chwycił się rękoma za włosy i chrapliwym, niehumanym głosem zaczął powtarzać:

„Wierzę! wierzę!... Chryste! — cudu!...“

I nie czuł nawet, że w tej chwili Petronjusz zakrył mu głowę płaszczem. Zdawało się, że to śmierć lub ból przysłania mu oczy. Nie patrzył, nie widział, w głowie nie pozostała mu ani jedna myśl, usta tylko powtarzały jak w obłąkaniu:

„Wierzę! wierzę! wierzę!...“

Wtem cyrk umilkł. Dworzanie podnieśli się, jak jeden mąż, gdyż na arenie stało się coś nadzwyczajnego. Oto pokorny i gotowy na śmierć Lig, ujrawszy swą królową na rogach dzikiej bestji, zerwał się jakby sparzony żywym ogniem i pochyliwszy grzbiet, zaczął biec ku rozszalałemu zwierzęciu.

Ze wszystkich piersi wyrwał się krótki okrzyk zdumienia, po którym uczyniła się głucha cisza. Lig dopadł tymczasem w mgnieniu oka rozhukanego byka i chwycił go za róg.

„Patrz!“ zawołał Petronjusz, zrywając płaszcz z głowy Winicjusza.

Ów zaś podniósł się, przechylił w tył swą bladą jak płótno twarz — i zaczął patrzeć na arenę szklistym, nieprzytomnym wzrokiem.

Wszystkie piersi przestały oddychać. W cyrku można było usłyszeć przelatującą muchę. Ludzie nie chcieli wierzyć własnym oczom. Jak Rzym Rzymem, nie widziano nic podobnego.

Lig trzymał dzikie zwierzę za rogi. Stopy jego

Ku zabawie.

Kto „postępowszy“?

Pewnego razu pewien „postępowiec“ naśmiewał się z „klerykała“, że ślepo wierzy w to, co mu klechy mówią i tak powiada:

„Wiem, że trzymacie stronę księży i bronicie ich, ale mi zaprzeczyć nie potraficie, że wasi księża nie trzymają się już nauki, ani wzorów zostawionych przez Chrystusa, a choćby nawet Apostołów.“

Klerykał: „W czym?“

Postępowiec: „Chrystus nie miał gdzie głowy skryć, a księża stawiają sobie wspaniałe plebanje, Chrystus w jednej sukience i boso chodził całe życie, a księża stroją się pięknie, jeżdżą już nie konno lub wozami, ale samochodami, samolotami; kupują sobie radja, drukują gazety i co tylko ludzie wynajda. Czy Chrystus tak robił?“

Klerykał: „Prawdzie słów waszych nie myślę zaprzeczać, ale dumny jestem, że księża i klerykali w sprawach tego świata w niczem nie dają się wyprzedzić „postępowcom“ ale o jednej rzeczy zapomnieliście.“

Postępowiec: „O czym?“

Klerykał: „Że wy postępowcy jakimi byliście za czasów Chrystusa, w niczem nie zmieniliście się do dziś dnia.“

Postępowiec: „Pod jakim względem?“

Klerykał: „Jak byliście, tak do dziś dnia jesteście faryzeuszami, obłudnikami, pobielonemi grobami — jak wam mówił w oczy sam Chrystus.“

Napis na grobie.

„Tutaj spoczywa mój ukochany małżonek, Jan Zaręba. Spoczywaj w spokoju — póki się znowu nie zobaczymy.“

Obrońca teściowej.

„Nie lubię tych wiecznych, głupich żartów o teściowych. Wprost działają mi na nerwy. Ja z moją teściową żyję w zgodzie!“

„Mieszka u was?“

„Nie, w Argentynie.“

Fotel a mrowisko.

„Jaka różnica między fotelem a mrowiskiem?“

„Nie wiem.“

„To usiądź na mrowisko, a się dowiesz.“

zaryły się wyżej kostek w piasek, grzbiet wygiął mu się, jak łuk napięty, głowa schowała się między barki, na ramionach muszkuły wystąpiły tak, iż skóra niemal pękała pod ich parciem — lecz osadził byka na miejscu. I człowiek i zwierz trwali w takiej nieruchomości, iż patrzącym zdawało się, że oni są z kamienia wykuci. Ale w tym pozornym spokoju znać było straszliwe wysilenie dwóch zmagających się ze sobą sił. Tur zarył się również, jak człowiek, nogami w piasek, a ciemne, kosmate jego ciało skurczyło się tak, iż wydawał się do olbrzymiej kuli podobny.

Kto pierwszej się wyczerpnie, kto pierwszej padnie? — oto było pytanie, które zadawali sobie wszyscy. Sam Cezar wstał także. — Oni z Tigellinem, słysząc o sile Urusa, umyślnie urządzili takie widowisko i drwiąc mówili sobie:

„Niechże ten siłacz pokona tura, którego mu wybierzem.“

Teraz zaś spoglądali w zdumieniu na obraz, jaki mieli przed sobą, jakby nie wierząc, iżby to być mogła rzeczywistość. W cyrku można było widzieć ludzi, którym pot oblał czoła, jakby sami zmagali się ze zwierzęciem. Słychać było tylko syczenie płomieni w lampach i szelest węgiełków, opadających z pochodni. Głosy zamarły, widzom na ustach, serca natomiast biły w piersiach, jakby je miały rozsadzić. Wszystkim wydało się, że walka trwa wieki.

A człowiek i zwierz stali ciągle w okropnym wysileniu — rzekłbyś — wkopani w ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rodzina i wychowanie

Miłość małżeńska.

Bóg mówi:

„Moja córko, zastanów się dobrze nad stosunkiem twojego życia do twojego męża. Związałaś się z nim z własnej twojej woli, w mojej obecności, abyście już odtąd nie stanowili dwóch różnych, obcych sobie istnień i abyście do siebie wzajemnie należeli. Ze związku waszego uczyniłem święty związek, udzielając wam błogosławieństwa sakramentu i obdarzając was moją łaską, aby was uświęcała i do nieba doprowadziła.

W chwili, gdyś swemu mężowi powiedziała „tak“, z nim się zaręczając, a później, stając z nim u ołtarza, marzyłaś wówczas o szczęściu i miłości, zdawało ci się, że kraina słońca otwiera się przed tobą, że wszystkie twoje pragnienia się spełniły, a tęsknoty uciszyły.

Z biegiem czasu jednak, przyszło ci otrzeźwienie, obudziłaś się jak z pięknego snu i stało ci się jasnym, że życie jest zupełnie innem, aniżeli je sobie wyobrażałaś. Może już nawet nieraz westchnęłaś: „Gdybym to wcześniej wiedziała, kto wie, czybym to uczyniła?“

Sluchaj córko, ja nikomu z ludzi szczęścia gotowego do ręki nie daję; chcę, aby je sobie każdy sam stworzył, gdyż tylko takie szczęście jest godnem człowieka. Pamiętaj także, że niezamącone ziemskie szczęście nie jest niezym udziałem, gdyż ja was nie stworzyłem dla szczęścia doczesnego, ale dla wieczności. Na ziemi musicie walczyć i pracować, walczyć i cierpieć, ale musicie to czynić i znośić z radosną odwagą, energją i wytrwałością, gdyż na ziemi właśnie musicie sobie wieczność i jej szczęśliwość wywalczyć.

Nie myśl jednak, że cię dla nieszczęścia tu na tym świecie umieściłem; nie, na ziemi także bywa ciche, skromne, prawdziwe szczęście, które duszę zadawalnia, radosnem wspomnieniem zostaje na stare lata i wielką pociechą w godzinę śmierci. Ale to szczęście właśnie trzeba sobie samemu stworzyć.

Czy wiesz kiedy szczęście takie najłatwiej znaleźć w małżeństwie? Oto kiedy mąż nie myśli wcale o sobie i o swej własnej przyjemności, lecz jedynie o żonie, aby jej życie pięknem i szczęśliwem uczynić, — żona zaś nie myśli o sobie samej, lecz tylko o mężu, żyjąc i pracując dla niego. Bowiem w małżeństwie, wyraz „ja“ powinien się zawsze pisać małą literą, a wyraz „ty“, nietylko dużą, lecz w dodatku kolorowo malowaną — a ta miłość obustronna przenosi się na dzieci, rodzice zaś zgodni są w tem, że nie chcą już myśleć o sobie, tylko o swoich drogich dzieciach, oraz ich przyszłości.

Zwycięstwo zmarłej matki.

Cisza grobowa zalega komnaty obszernego budynku. Żaden szmer nie przerywa tej ciszy, która aż w uszach dzwoni, nawet staroświeki zegar przestał wybijać takty leniwym wahadłem. W pośrodku jednej z komnat, stoją mary przykryte czarnym całunem. Na marach spoczywają zwłoki zmarłej kobiety. Światło świec woskowych oświeca całą jej postać, jej żółtkłą twarz i ręce złożone do modlitwy. Obok stoi wysoki mężczyzna. Wzrok jego uporczywie wpatruje się w twarz zmarłej. Ta zmarła to jego matka, którą przed kilku godzinami utracił. Bez

ruchu, jako posąg stoi syn przy zwłokach matki, tylko drganie ust świadczy, że tam w jego sercu wielka się boleść rozpiera.

Przed kilku laty został on profesorem nauk przyrodniczych. Dzisiaj imię jego jest sławnem w świecie uczonych. Tę sławę zawdzięcza on ofiarnej miłości, trudem i staraniom tej, która teraz leży na marach. Całe życie staje mu teraz przed oczyma jako jedna chwilka. Przypomina sobie najdokładniej wszystko, co tylko otrzymał od swej rodzicielki. Kilkadziesiąt mil przebył w pośpiechu, aby otrzymać od niej ostatnie błogosławieństwo, niestety przybył za późno, bo ręka matki zimna i sztywna — matka nie żyje.

Schyla się syn ku ręce matki, pocałunek na nich składa. Matka leży tak spokojnie, tak cicho. Serce, które go tak ukochało nie bije już więcej, uspokoiło się po wielu latach twardego życia. Oczy, te oczy, które się do niego śmiały, te oczy zamknęły się na zawsze. Już się nie otworzą te usta, aby mu dodały odwagi do życia. Zesztywniały już te ręce, które go piastowały i przyuczały pierwsze kroki stawiać. Tak! matka nie żyje. Więc ciężkie westchnienie wyrwa się z ust syna. „Matko, matko“ woła, ale matka nie daje odpowiedzi, milczy, chociaż na takie wołanie przedtem spieszyła zawsze do syna, chociażby życiem przyszło jej zapłacić. „Matko, matko“ woła, ale głos jego pełen serdecznej boleści tylko puste echo powtarza.

Jakżeś synu dziękował swej matce za życia, za jej dobroć i miłość? Czyś nie zasmucił synu kiedy swojej matki, uczynkiem lub słowem? Ach każde słowo, każde spojrzenie, każdy uczynek, któremi boleśnie zranił serce matki, staje mu teraz przed oczami duszy, jako nieubłagani oskarżyciele jego niewdzięczności. Ale już najwięcej dokuczają mu wolnomyślne przekonania w rzeczach wiary — tem on najwięcej zasmucał swą matkę.

Wiedziała matka o tem, że syn wyznaje zasadę religii rozumu. Prosiła go więc na wszystko, aby wiary, której Bóg nieomylny jest źródłem nie poświęcał na ołtarzu niepewnych badań naukowych. Syn się śmiał, a matka płakała. Te łzy matki pała go teraz bardzo.

Matko! czy to możliwe? Czy ja cię już nigdy nie zobaczę, aby cię przeprosić, czy śmierć jest rozłąką na zawsze? Czy mój rozum prawdę mówi, głosząc wbrew słowom Boga, że ze zniszczeniem materji, wszystko się kończy, że nie ma duszy, nie ma wieczności, nie ma życia po śmierci? Nie, to niepodobna. Przy zwłokach matki poznaję, i czuję wyraźnie, że jestem w błędzie — odczuwam siłę i prawdę wiary, która wznosi się wyżej ponad wszystkie szperania ludzkiego rozumu.

Podniósł syn głowę i wyprostował się. Jeszcze raz całuje ręce matki, z oczu jego płyną łzy na te ręce sztywne i zimne i skrzą się w świetle świec woskowych. „Do widzenia matko w wieczności“ szepce. Już syn nie jest niedowiarkiem — wiara szczęściem zapełnia jego serce.

Czego nie mogła zrobić matka za życia — to uczyniła po śmierci. O jakże wielkiem jest serce matki, skoro ono nawet z za grobu tak potężnie przemawia.

Nie zginie...

Cwicz się w cnocie, módl się szczerze,
A trwaj mężnie w ojców wierze,
Wtedy, w złej czy dobrej doli,
Bóg ci zginąć nie pozwoli.

Ks. dr. W. Galant.



Spiewaczka.

*Jakże dobrze żyć na świecie,
jak radośnie i wesolo!
Od poranku, aż do nocy
pełno śpiewu, śmiechu wkoło.*

*Ledwie tylko się obudzę,
ze snu oczy me otworzę,
wyśpiewuję z skowronkami:
„Kiedy ranne wstają zorze“ ...*

*A ptaszyny do okienka
po okruchy lecą zrana,
więc ja śpiewam razem z niemi:
„Matko Niebieskiego Pana!“ ...*

*Kiedy idę w las po grzyby,
albo w innym jakim czasie,
śpiewam sobie całem sercem:
„Kto w opiekę Panu zda się“ ...*

*A jak czego się przelekne —
płynie pieśń ma z ponad ziemi,
„Nie opuszczaj nas, o Jezu!“
„Matko, pociesz, bo płaczemy!“*

*Przy robocie, przy zabawie,
w dzień powszedni i niedzielę
wyśpiewuję różne piosnki,
bo ich umiem wiele, wiele! ...*

*Gdy już noc otula ziemię
w welon czarno-błękitnawy —*

napół senna śpiewam jeszcze:

„Wszystkie naszeienne sprawy“ ...

Stefanja Ottowa.

Pod opieką Anioła Stróża.

Kiedy zmarły przed kilkudziesięciu laty świątobliwy Papiież Pius IX był małym chłopcem, służył codziennie do Mszy świętej w kaplicy pałacowej swoich rodziców.

Pewnego dnia, kiedy klęczał na ostatnim stopniu ołtarza, ogarnęło go nagle jakieś uczucie trwogi, sam nie wiedział dla czego. Serduszek jego zaczęło bić silnie i mimowolnie zwrócił oczy ku drugiej stronie ołtarza. Ale w tej chwili wydało mu się, że widzi tam wyraźnie postać Anioła, który daje mu znak, aby się zbliżył. Widzenie to zmieszało chłopczyka, który nie śmiał ruszyć się z miejsca, ponieważ wiedział, że ministrant tam powinien pozostać, gdzie on klęczał, a nie kręcić się w czasie służby Bożej.

Trwoga jego wzmagala się z każdą sekundą i zawsze jeszcze widział owego Anioła, wzywającego go do siebie. Był już bliskim omdlenia. Trzeci raz spojrział w stronę zjawiska anielskiego, które tak smutno spoglądało na niego, że zerwał się z kolan i pospieszył do miejsca, w którym widział Anioła. W tej samej chwili runęła z ołtarza ciężka figura z bronzu i spadła właśnie na to miejsce, z którego powstał co dopiero. Gdyby był pozostał na niem, na pewno byłby śmierć poniósł na miejscu.

Ojciec święty często opowiadał o tem zdarzeniu, jak Anioł Stróż opiekuje się dziećmi, które codziennie modlą się do niego i polecają się jego świętej i troskliwej opiece.

Dzwon.

Mieszkańcy pewnej górskiej wioski odbudowali z wielkim trudem zniszczony podczas wojny światowej kościółek. Do odbudowy przyczynił się głównie stary, przez wszystkich ukochany ksiądz proboszcz. W smutnej, strzelistej wieżyczce brakło jedynie dzwonu. Ale biedni parafianie nie mogli się zdobyć na odpowiedni fundusz. Księdzu proboszczowi udało się jednakowoż znaleźć hojnego fundatora, który pokrył koszty sprawienia i przewiezienia dzwonu na miejsce. Dzwon, poświęcony poprzednio przez księdza biskupa, miał wkrótce nadejść, zawisnąć na wieży i odezwać się w najbliższe święto. Radość parafian, a przedewszystkiem mieszkańców wioski była wielka. W wilę przybycia dzwonu ksiądz proboszcz objaśniał podczas nauki religii znaczenie dzwonu. Jakóbek, zapytany przez księdza proboszcza, do czego dzwony kościelne służą, odpowiedział: „Zwołują wiernych na nabożeństwa“, Marcinek dodał, że oznajmiają o śmierci i pogrzebach wiernych. Ksiądz proboszcz uzupełnił te dwie odpowiedzi, mówiąc, że wraz z głosem dzwonów unoszą się ku niebu modlitwy, zanoszone do Boga w czasie dzwonienia.

Słów tych, jak i wogóle całej nauki wysłuchał z wielkiem skupieniem ośmioletni Franuś, syn biednego

wyrobnika, mającego liczną rodzinę i żonę, ciężko od dawna chorą i nie mogącą się podnieść z łóża boleści.

Franuś, kochający bardzo matkę, pomyślał, że jeżeli podczas zwyczajnego dzwonienia w nowy dzwon będzie się modlił o jej zdrowie, to modlitwy jego pomieszanego z innemi, składanemi równocześnie, nie tak łatwo dostaną się do nieba. Postanowił więc zakraść się do dzwonnicy przed pierwszym zadzwonieniem, zadzwonić i pomodlić się gorąco o zdrowie matki. Nie mówiąc nikomu o swym zamiarze, udał się wieczorem na spoczynek.

Raniutko wysunął się niepostrzeżenie z chałupy rodzicielskiej i pobiegł do kościoła. Ale w dzwonnicy nie było jeszcze liny przy dzwonie! Z trudem wielkim wdrapał się Franuś po drabinach i belkowaniu aż do zawieszonego dzwonu. Namęczył się niemało, zanim dzwon rozkołysał. Wreszcie serce dzwonu uderzyło w płaszcz i głos potężny popłynął w przestworza. Dzwoniąc Franuś modlił się równocześnie tak gorąco o zdrowie ukochanej matki, że nie czuł prawie, iż kościelny, stary Grzegorz, schwycił go za ramię i sprowadził do stóp wieży, gdzie stał ksiądz proboszcz w towarzystwie starszego pana i zbiegających się parafian.

„Oto ten urwisz poruszył dzwon“, rzekł Grzegorz.

Franuś widząc oburzenie otaczających, przyznał się do swego czynu.

„Przecież ksiądz proboszcz — tłumaczył się — mówił na nauce, że modlitwy zanoszone do Boga w czasie dzwonienia, wraz z głosem dzwonu unoszą się ku niebu. Ale ja się bałem, że modlitwa takiego malca, jak ja, pomieszana z innemi, nie dojdzie tak prędko do nieba. Mnie zaś bardzo chodziło o to, by Pan Bóg jaknajprędzej wysłuchał moich gorących modłów o zdrowie tak ciężko i już tak długo chorej matki. Dlatego wszedłem na wieżę i modlać się zadzwoniłem.“

Ksiądz proboszcz rozrzuwiony pogłodził Franusia po płowej czuprynie i rzekł:

„Nie powinienes być brać moich słów dosłownie. Słowa moje były tylko obrazowem przedstawieniem rzeczy.“

Starszy pan, stojący przy księdzu proboszczu, zapytał się Franusia o chorobę matki i zażądał, żeby go jaknajprędzej do niej zaprowadził. Był to sławny lekarz z najbliższego wielkiego miasta, który przybył, by usłyszeć pierwsze dźwięki dzwonu. On bowiem był jego fundatorem.

Po zbadaniu chorej stwierdził lekarz, że matka Franusia wyzdrowieje i wskazał, jak ją należy leczyć. Spostrzegłszy wielką biedę, lecz wielką czystość i porządek w izbie rodziców Franusia, zajął się chorą gorąco i doprowadził ją w krótkim czasie do zdrowia.

Gorąca modlitwa Franusia została wysłuchaną.

Z franc. tłum. St. Szcz.

Świat katolicki.

Katolicyzm w Bośni.

Orgau watykański »Osservatore Romano« poświęca w jednym z swych ostatnich numerów dłuższy artykuł rozwojowi i historii katolicyzmu w dawnej Bośni i Hercegowinie. Kraj ten, będący dziś częścią składową Jugosławii, jest mało znany, to też cyfry i dane historyczne podane przez »Osservatore Romano«, zasługują na uwagę.

Od pierwszych czasów chrześcijaństwa jeśli nawet nie wcześniej, była Bośnia i Hercegowina, na skutek swego położenia geograficznego, teatnem ciągłych walk, czy to politycznej, czy religijnej, czy też wreszcie kulturalnej natury. Chrześcijaństwo przenika do Bośni w czasach rzymskich. W VII-em wieku przechodzą na wiarę chrześcijańską po przybyciu Słowian liczni Kroaci, którzy nawet po odłączeniu się Kościoła wschodniego pozostają wierni Stolicy Apostolskiej. Około roku 1300 jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości Bośni, pojawia się sekta o pierwiastkach manichejskich t. zw. »Bogumiłów«, która w ciągu kilkunastu lat rozszerza się po całym kraju. Przeciwdziałają jej jej skutecznie Ojcowie Dominikanie i Franciszkanie.

W roku 1463 Bośnia, szarpana wewnątrzniemi niesnaskami, spowodowanymi głównie przez walki szlachty pomiędzy sobą oraz przez wrogie partie religijne, staje się łupem Turcji. Członkowie sekty »Bogumiłów« masowo przechodzą na stronę turecką i wcielają się do szeregów żołnierzy w armji sułtana. Schizmatycy w porozumieniu z władzami tureckimi, za wszelką cenę starają się zmusić pozostałą garstkę katolików do przejścia na wiarę prawosławną. Chwila zwycięstwa pod Wiedniem jest najgorszym momentem dla wiary katolickiej w Bośni, bowiem zemsta Turków za poniesioną klęskę przybiera rozmiary straszliwych prześladowań. W roku tym, kiedy cały świat chrześcijański święci triumf zwycięstwa, przeszło 200000 katolików ucieka z Bośni przed prześladowaniem mahometan. Garstka pozostałych w kraju katolików jest bardzo mała; wynosi w roku 1717 zaledwie 17000. Jednakowoż w następnych latach liczba ta stale się zwiększa i wreszcie w roku 1878 katolicy stanowią 18 proc. całej ludności czyli 208000.

Rok 1878 jest początkiem panowania austriackiego, które przenosi ze sobą rozkwit katolicyzmu w Bośni. W roku 1881 Papież Leon XIII tworzy hierarchję kościelną z arcybiskupstwem w Serajewie i biskupstwem w Bagnaluce, Mostarze i Trebinji. Pierwszym arcybiskupem w Serajewie jest mgr. dr. Józef Stadler, który przez 37 lat nie ustaje w swej pracy pasterskiej. Następca jego jest najbliższy współpracownik — mgr. dr. Jan Saric.

Kilka cyfr najlepiej ilustruje wspaniały rozkwit katolicyzmu w Bośni. W r. 1877 istniało w Bośni zaledwie 11 probostw. Dziś jest ich 218. Ilość księży, których podówczas nie było nawet 12, dziś wynosi 146. Liczba klasztorów Ojców Franciszkanów wzrosła z 10 na 16. Jezuici posiadają obecnie dwa domy. Trapiści jedno opactwo z dwoma oddziałami. Najlepiej bodaj rozszerzył się zakon Sióstr św. Wincentego, którzy posiadały kiedyś tylko dwa domy, a dziś mają aż 25 klasztorów żeńskich. Co do seminarjów duchownych, to dziś istnieją w Bośni trzy seminarja z gimnazjami oraz trzy teologiczne instytuty. Również znaczny rozkwit daje się zauważyć w rozbudowie kościołów. — Liczba katolików wzrosła w Bośni za okres od roku 1878 do roku 1932 o 185000 — a w Bośni i Hercegowinie razem 362000.

Biskup Berning, członkiem pruskiej rady państwa.

Berlin. Jako przedstawiciel Kościoła do pruskiej rady państwa, do której należą reprezentanci religii, nauki, przemysłu, rolnictwa, rzemiosła itd., wszedł ks. dr. Wilhelm Berning, Biskup z Osnabrück.

Groźby pod adresem prymasa Hiszpanji.

Barceloński »El Mati« donosi, że prymas Hiszpanji ks. Arcybiskup Goma, otrzymuje ostatnio częste listy z pogrózkami za napiętnowanie w swym liście pasterskim masonerji jako winowajczyni materialnej i moralnej nędzy Hiszpanji. W jednym z listów pogróżki posunięto tak daleko, że napisano, iż pomimo stałej ochrony księdza prymasa przez młodzież katolicką, »dni jego są już policzone«.

Jednocześnie minister sprawiedliwości zarządził przeciw księdzu prymasowi dochodzenie w sprawie ogłoszonego przez niego wezwania do biernego oporu wobec wrogiego religii prawodawstwa. W związku z tem oczekiwane jest ogłoszenie wspólnego listu pasterskiego wszystkich Biskupów Hiszpanji, oświadczających swą solidarność z wystąpieniem prymasa Hiszpanji.

Nowa stygmatyczka.

Portugalia ma również swoją stygmatyczkę, jak Teresa z Konnersreuth. Jest nią 32-letnia Marja Conceicao de Jezus, zwykła wieśniaczka. Co piątek ku wieczorowi otwierają się na jej rękach i nogach rany Męki Pańskiej i przez dwie godziny po czole i piersiach spływają krople krwi. Ślady są widoczne przez 2—3 dni, poczem znikają. Marja znajduje się w lecznicy i poddana jest obserwacji lekarzy. Ogół ma ją za świętą. Władze kościelne swego zdania jeszcze w tej sprawie nie wypowiedziały.

Rozwiązanie wolnomyślicieli śląskich z powodu uprawiania agitacji komunistycznej.

W dniu 5 maja r. b. śląski urząd wojewódzki zawiesił i rozwiązał istniejącą na Górnym Śląsku organizację pod nazwą »Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Śląskich« z siedzibą w Królewskiej Hucie, ponieważ działalność tego stowarzyszenia wykraczała przeciw obowiązującemu prawu i zagrażała bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu.

»Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Śląskich« opanowana zostało prawie całkowicie przez komunistów i uprawiało od dłuższego czasu wywrotową działalność komunistyczną. Jednocześnie urząd wojewódzki zakazał dalszej działalności tej organizacji pod jakąkolwiek inną formą oraz należenia do innej lub współdziałania z nią, a to pod groźbą skutków karnych.

Ojciec św. a cudowne zjawiska w Beauring.

Ks. Biskup z Namur, mgr. Heylen, podczas swego pobytu w maju w Rzymie zdał dokładne sprawozdanie Ojcu św. z wypadków, jakie miały miejsce ostatnio w Beauring. W związku z tem Papież przesłał za pośrednictwem Biskupa błogosławieństwo dla dzieci Degembre i Voisin, którym miała ukazać się Najświętsza Marja Panna, oraz dla ich rodziców.

Zlecenie Ojca św. zostało wykonane przez Biskupa przy okazji Bierzmowania, którego udzielił Albertowi Voisin.

Istnieje ogólne przypuszczenie, że podczas widzenia się Biskupa Heylena z Papieżem została równocześnie zdecydowana sprawa postawienia kapliczki na miejscu, w którym ukazywały się cudowne zjawiska, zwłaszcza że notowane są wypadki uzdrowień, na skutek których Beauring staje się miejscem coraz liczniejszych pielgrzymek.

Katolickie związki robotnicze w Holandji.

W Utrechcie odbył się niedawno doroczny zjazd holenderskich związków robotniczych, na którym stwierdzono m. in. znaczny przyrost członków za ostatni rok. Liczba członków zwiększyła się z 202215 na 213675. W czasie obrad poświęcono wiele uwagi sprawie niezmiernie ważnej i aktualnej katolickich pism, któreby skutecznie przeciwstawiały się elementom wrogim w stosunku do Kościoła.

Misje.

Nieroztropność godna pochwały.

Wyruszyłem wczesnym rankiem, aby pomóc jednemu ze współbraci w słuchaniu spowiedzi, była to bowiem wigilia uroczystości Najświętszego Serca Jezusowego. Łódka mknie szybko po kanale nawadniającym plantacje palmy kokosowej, z których utrzymuje się 2.000 chrześcijan. Kanał ten nazywają Syjamczycy „tarang” czyli cudzoziemski, ponieważ wykopany został dzięki zabiegom jednego z misjonarzy francuskich, którego jeszcze dzisiaj w całej okolicy wspominają z uwielbieniem tak chrześcijanie jak i poganie.

Wdzięczność ludności dla misjonarzy jest tem większa, ponieważ misja zrzekła się pobierania opłat za przejazd czołen, do czego na podstawie prawodawstwa tujejszego miała wszelkie prawa.

„Ojcie, dokąd jedziesz?” zapytuje jeden z chrześcijan, składając ręce i podnosząc je na wysokość oczu, jak tego wymaga zwyczaj syjamski.

„Jadę do kościoła Vatphleng,” odpowiadam.

„Przybędziemy także i my jutro”...

Trzej chłopcy wiosłują zgodnie. Ja odmawiam brewjarz: „Chwalcie Pana wszystkie narody”... i myślę: Kiedyż to nadejdzie ta chwila, że cały ten lud chwalić Cię będzie, o Panie?

Słyszę śpiew... To nasi chłopcy idą do szkoły i uczynają śpiewać piękne piosenki, jakich nauczyli się w misji salezjańskiej.

„Szczęśliwej drogi, Ojcie!”

„Do widzenia do jutra, psotniki. Przyjdziecie także na święto?”

„Czy będzie tam tłuczenie garnków?”

„Nie, nic z tego; nie mam pieniędzy.” Śmieją się a ja z nimi. Wiedzą dobrze, że póki mam choć jeden grosz, należy do nich. Jutro, jestem pewien, dziesiątki łódek przywiozą wszystkich tych drogich chłopców. Mały kler, śpiewacy, orkiestra... będą wszyscy. A Jezus, który znajduje rozkosz wśród maluczkich, zstąpi do tych dusz niewinnych. — Chłopcy szybko się oddalają; echo ich śpiewu niknie wśród lasu palm kokosowych, a ja na nowo biorę się do brewjarza, odmawiając z tem większym namaszczeniem słowa psalmu: „Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana, niech Mu jednemu cześć będzie śpiewana.”

O godz. 8-mej przybyłem, wśród bicia w bębny, do kościoła Vatphleng. Braterski uścisk dłoni, krótka wymiana myśli, i projektów co do jutrzejszego święta i siadam do konfesjonu. Lecz wnet spostrzegamy olbrzymi napływ penitentów i równocześnie nieodzowną konieczność przynajmniej jednego spowiednika, inaczej wielu chrześcijan zostanie bez spowiedzi św. Szukam więc moich wioślarzy, którzy najspokojniej spożywali obfite porcje ryżu.

Napisałem kilka słów i mówię:

„Jest tu list, który trzeba doręczyć do Bank-nok-khuek. Chodzi o pewną bardzo pilną sprawę i to dla Serca Jezusowego. Ponieważ jednak jesteście zmęczeni więc najpierw odpocznijcie.”

„Ojcie, nadchodzi odpływ. Jeżeli nie pojedziemy zaraz, zabraknie wody. Jedziemy natychmiast. Wskakują do łodzi.”

„Niech was Pan Bóg prowadzi, drogie dzieci,” rzucam im na drogę życzenie i wracam do kościoła.

To co zaszło potem, opowiedział mi nazajutrz jeden z misjonarzy.

Gdy przybyli do połowy kanału, woda opadła. Dopchali łódź do najbliższej chaty chrześcijan i pieszo podążyli naprzód, przeskakując i brodząc poprzez trzęsawiska i kałuże wody.

Około 2 po południu na pół żywi ze zmęczenia znaleźli się nad wielką rzeką, naprzeciw kościoła w Bang-nok-khuek. Dawali znaki, ale nikt nie słyszał ich wołania o łódkę.

„Zaczekamy; o 4-tej „Ligurja” (motorówka misyjna) dobieje tu, przywoząc chłopców, a więc popłyniemy i my, mówi jeden.”

„Czyż nie wiesz, że list pilny?”

„Ja popłynę!”

„Zaklinam cię, nie czyn tego. Prąd silny na środku rzeki cię porwie.”

„A jednak musimy się tam dostać za wszelką cenę. Przrzekliśmy. To dla Serca Jezusowego.”

Upłynęło kilka minut na naradach... Wdrapali się na wysokie drzewo palmy kokosowej, każdy zerwał dwa owoce, z kory zrobili coś na podobieństwo pasa ratunkowego i dalej do wody. Najstarszy okręcił koszulę około głowy, niby turban i tam włożył list, aby się nie zmoczył... Znak krzyża św. i jazda...

„Cóż zrobiliście najlepszego?” pyta jeden z Ojców, kiedy stanęli przed nim w takim stroju. „Nie myśleliście o tem, że mógł się zdarzyć jaki wypadek?”

„Wybacz, Ojcie!” odpowiedział najmniejszy, „uczyniliśmy to dla Serca Jezusowego...”

Jakaż w tych malcach wzruszająca wiara!

Ks. Aleksander Terpin, Salezjanin.

Wiadomości z Archidiecezji

Oficjalna pielgrzymka do Rzymu archidiecezji Wrocławskiej.

Katolicki związek charytas (Caritasverband) archidiecezji Wrocławskiej wyprawia pod protektorem Jego Eminencji Najprzewieleb. Księdza Kardynała Arcybiskupa dr. Adolfa Bertrama we Wrocławiu w wrześniu tego roku dwie pielgrzymki do Rzymu.

Pierwsza rozpoczyna się 30 września a kończy się 13 października we Wrocławiu.

Podróż do Rzymu odbędzie się przez Bogumin, Wiedeń, Wenecję, Padwę, Bolognę, Florencję. Powrót odbędzie się po sześciodniowym pobycie w Rzymie przez Brenner-Kufstein, Monachjum (München).

Koszta wynoszą:

w osobnym pociągu (przynajmniej 300 osób) 237 marek
za wspólną podróż „ 100 „ 247 „
Jazda drugą klasą jest droższa o 57 względnie 64 mk.

Tak samo 30 września wyrusza druga pielgrzymka, która się już 10 października, znowu we Wrocławiu kończy.

Podróż do Rzymu i z powrotem odbędzie się przez Wiedeń, Wenecję, Florencję.

Pobyt w Rzymie będzie o jeden dzień skrócony, wynosi więc pięć dni.

Koszta tej podróży wynoszą:

w pociągu osobnym 188 mk., za podróż wspólną 199 mk.
a podwyższają się za jazdę drugą klasą o 57 względnie 60 marek.

Obszerny program dla interesentów bezpłatnie.

Zapytania i zgłoszenia trzeba kierować do

„Diözesan-Caritasverband Breslau 1, Domplatz 11” albo do sekretariatów miejscowych lub powiatowych.

Ostatni termin dla zgłoszeń: 10 dni przed wyjazdem pielgrzymek.

Rozmaitości.

Ilu jest masonów.

Rzym. „Osservatore Romano” omawiając wydanie »Annuario Pontifical Catholique« na rok 1933 podaje żeń wyjątki i m. in. statystykę członków łóż masonskich w całym świecie. Według tych danych ogólna ilość masonów wynosi 4 455 879 z czego w Europie 666 691, w Azji 6402, w Afryce 4500, w Ameryce Północnej 3 912 141, w Ameryce środkowej 30 254, w Ameryce Południowej 54 952 i w Australji 200 942.

Dobrowolna kara za gadatliwość.

Niejaki Melvin Train, w mieście Wilmington (stan Delaware), namówił przed dwunastu laty kilku przyjaciół, aby ulokowali swe fundusze w interesie, założonym wówczas przez jego szwagra.

Okazało się jednak, że ów szwagier polował tylko na naiwnych, bo gdy dostał do swych rąk ich pieniądze, czmychnął z nimi gdzie pieprz rośnie.

Ale Melvin Train nie poszedł za przykładem szwagra. Przeciwnie, dowiedziawszy się o jego ucieczce, poprzysiął przyjaciołom, których namówił do ulokowania funduszy w interesie zbiega, że spłaci im wszystko co do grosza, choć prawie wcale nie był do tego zobowiązany.

Ale nie dość na tem, gdyż uważając, że głównie w tej sprawie zawinił jego język, postanowił ten organ mowy ukarać i nie przemówić do nikogo ani słowa, dopóki nie wywiąże się z długu, wziętego na siebie dobrovolnie.

I świecie dotrzymał słowa danego sobie i przyjaciołom, bo dopiero co w tych dniach, spłaciwszy ostatnią ratę zobowiązań swoich, przemówił nareszcie do otoczenia, a pierwsze słowa, jakie padły z ust jego po jedenastoletnim milczeniu, brzmiały, jak następuje:

„Większość ludzi wogóle zbyt szafuje językiem.”

Tatuowanie — nowy wybrak mody.

Z Stanów Zjednoczonych nadchodzi wiadomość, że istnieje tam mimo kryzysu światowego jeszcze bujna gałąź zarobkowania, a mianowicie... tatuowanie. Dotąd dokonywano tych operacji na osobach, które pokazywały się w cyrku lub teatrzykach albo na marynarzach lub osobach świata przestępczego. Przeważnie tatuowano tylko niektóre części skóry. W ostatnich czasach jednakże „artyści” tatuowali sobie całe ciało włącznie z stopami i palcami, ponieważ więcej im za to płacono. Wykonujący sztukę tatuowania, mają również ciało pokryte wszelkimi możliwymi wzorami, celem zademonstrowania klientom prób swej sztuki. Stosować się oni muszą oczywiście także do wymagań mody i stosować desenie do jej kaprysów. Ceny za tatuowanie wprawdzie się obniżyły, lecz mimo to widoki w tym zawodzie są wprost świetne, dzięki okoliczności, że zakres klientów znacznie się rozszerzył, gdyż obecnie żywe zainteresowanie dla tej sztuki okazują także... kobiety z towarzystwa. W pierwszym rzędzie przedmiotem tatuowania będą usta, którym na tej drodze nadawać się będzie trwały kolor wiśniowy. Policzki w drodze tatuowania staną się różowymi, a brakujące brwi — czarne jak węgiel.

Pogrzeb bandyty.

W Nowym Jorku odbył się niedawno pogrzeb zastrzelonego bandyty Cantane. Trumnę dla niego kupiono za 50 000 dolarów. Wieńce wieziono na 40 samochodach, a uczestnicy pogrzebu z kół bandyckich jechali w 85 autach. Tak chowano bandytę. Tak dzieje się w państwie, gdzie część pieniądza i interesu wzrosła ponad wszystko. A policja robiła jeszcze wolne przejście dla pogrzebowego orszaku.

Bluźniercze chrzty

wprowadzili bolszewicy, chcąc nadać większą wagę swej przewrotnej działalności. Rodzice przynoszą dziecko na zebranie komunistyczne, tam owijają je w czerwoną chustę a sekretarz partji daje mu imię i zawiesza na jego szyi znak młodzieży komunistycznej. Kończy się taka uroczystość muzyką i ucztą. W podobnie szyderczy sposób urządzają i czerwone pogrzeby.

Strzelanie do księżyca.

Kilkuset Turków aresztowano w Stambule podczas ostatniego zaćmienia księżyca. Pomimo surowego zakazu, Turcy nie mogli odstąpić od starego zwyczaju i jak tylko zaczęło następować zaćmienie księżyca, zabrali się do strzelania z rewolwerów i karabinów, do „niedźwiedzia, który chce pożreć księżyc” — jak to zaćmienie księżyca Turcy tłumaczą. Zabobonni Turcy wierzą, że o ile niedźwiedź nie zostanie odstraszony, to zje księżyc, później zabierze się do słońca i nastąpi koniec świata.

Odkrycia w Ziemi Świętej.

Z Jerozolimy donoszą, że podczas wykopaliskowych prac, jakie miały ostatnio miejsce na pustyni Judzkiej, natrafiono na rysunki, przedstawiające różne dzikie zwierzęta. Rysunki te, robione ostrem narzędziem na kamieniu, pochodzą z czasów przedhistorycznych i są pierwszym wykopaliskiem tego rodzaju w Ziemi Świętej.

Równocześnie odkryto resztki prymitywnej broni, używanej w owych czasach. Odkrycia te wywołały wielkie zainteresowanie w sferach archeologów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 27 sierpnia. **Niedziela dwunasta po Świątkach.** Św. Józefa z Kalasanty, Wyzn. — **Poniedziałek,** 28 sierpnia. Św. Augustyna, Biskupa, Wyzn., Dokt. Kośc. — **Wtorek,** 29 sierpnia. Ścienia świętego Jana Chrzciciela. — Św. Sabiny, Panny, Wdowy. — **Sroda,** 30 sierpnia. Św. Róży z Limy, Panny. — **Czwartek,** 31 sierpnia. Św. Rejmunda Nonnatusa, Wyzn. — **Piątek,** 1 września. Św. Idziego, Opat. — Św. Bronisławy, Panny. — **Sobota,** 2 września. Św. Stefana, Króla, Wyzn.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 3 września. Dzień: Bolesławiec (dek. Bolesławiec); Kotzerke (dek. Trzebnica); Muskau (dek. Żorawina); Schönfeld (dek. Bolesławiec); Rychbach (dek. Rychbach); M. a. Steinkunzendorf (dek. Rychbach); Gross-Strenz (dek. Stamburek). **Noc 3/4:** Lignica, Szaretki; Wrocław, arcybiskupi alumnat. **Poniedziałek,** 4 września. Dzień: M. a. Stary Więzów (dek. Więzów). **Noc 4/5:** Schreiberhau, Szaretki. **Wtorek,** 5 września. Dzień: Köben (dek. Scinawa n. O.). **Noc 5/6:** Hindenburg, zakład Panny Marii, Boromeuszki. **Sroda,** 6 września. Dzień: Rothenbach (dek. Wałbrzych). **Noc 6/7:** Lubtał, Urszulanki. **Czwartek,** 7 września. Dzień: Wielkie Osieczno (dek. Góra). **Noc 7/8:** Białawoda, Siostry szkolne; Wrocław, zakład świętego Rafała, Szaretki. **Piątek,** 8 września. Dzień: M. a. Lasoty (dek. Nysa); Alt-Warthau ad libitum (dek. Bolesławiec). **Noc 8/9:** Opole, Siostry szkolne. **Sobota,** 9 września. Dzień: Hejnow (dek. Lignica). **Noc 9/10:** Swidnica, Szaretki.

Treść.

O miłosiernym Samarytaninie. — Nasz krzyż. (Wiersz.) — **Niedziela dwunasta po Świątkach:** Lekcja i Ewangelja. — Najśw. Panna Maria Naczyniem poważnem. — Z życia Świętych: Błogosł. Izabella (1 września.) — Człowiecze! tyś jest mój! (Wiersz.) — Prawda katolicka: Potrzeba religji wobec demoralizacji dzisiejszej. Zyciorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Zagadnienia na czasie: Epidemja samobójstw w Niemczech. Pamiątka wojny światowej — dla przyszłych pokoleń!... — Woda z Lourdes. — Modlitwa z wiarą i ufnością nigdy nie zostanie bez nagrody. — Dokąd idziesz, Panie? — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. Rodzina i wychowanie: Miłość małżeńska. Zwycięstwo zmarłej matki. — Naszym dziatkom: Śpiewaczka. (Wiersz.) — Pod opieką Anioła Stróża. Dzwon. — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

